



Od redaktora

Nie mam cienia wątpliwości, że dla wszystkich zajmujących się kształceniem i wychowaniem młodego pokolenia – rodziców i nauczycieli, nadeszły ciekawe czasy. Jak to ktoś ładnie napisał w internecie, w komentarzu do artykułu wyrażającego sprzeciw wobec planowanej likwidacji gimnazjów: „Kto by pomyślał, że zajmę się tak emocjonującą dziedziną życia społecznego. Na co mi sporty ekstremalne, skoro mam edukację!”. Trudno odmówić trafności tej refleksji. Oto bowiem krótko po zmianie władzy środowisko oświatowe przeżywa obecnie okres niespotykanego od lat wzmożenia aktywności.

Inicjatywa znajduje się oczywiście po stronie rządowej. Wystarczyły niespełna trzy miesiące od wyborów parlamentarnych, by sześciolatki wróciły do przedszkoli (piszę o tym w artykule „Krajobraz po walce (o sześciolatki)”), a kuratorzy oświaty odzyskali status – de facto – mianowanych urzędników rządowych oraz pewne uprawnienia władcze, zabrane im kiedyś w intencji wzmocnienia roli samorządów terytorialnych. W ministerstwie formowana jest grupa Ekspertów Dobrych Zmian w Edukacji do pracy nad nową podstawą programową, a szefowa resortu zapowiada na najbliższe miesiące konsultacje społeczne w sprawie niezbędnych zmian w systemie oświaty. Zapewne w centrum uwagi znajdzie się przyszły los gimnazjów, ale z pewnością podjęte będą też inne tematy. Zdaniem nowych władz czeka ich w kolejce tak wiele, że postulat przywrócenia końca roku szkolnego na pierwszy piątek po 18 czerwca, zgłoszony „ni z gruszki, ni z pietruszki” przez słuchacza radiowego wywiadu z panią minister, uznała ona na antenie za 240. pozycję na liście zmian, które trzeba rozważyć zmieniając system edukacji, „żeby służył uczniom i rodzicom”.

W tym miejscu dygresja: wrzuciła mnie do głębi zmanifestowana w rzeczonyj audycji otwartość pani minister, wyrażona gotowością dyskusowania o problemie, który należałoby skwitować co najwyżej wzruszeniem ramion. Natomiast zupełnie serio poczułem się zaniepokojony wizją systemu edukacji służącego tylko uczniom i rodzicom. Myślę bowiem, że interes uczniów i rodziców nie zawsze jest tożsamy z interesem całego społeczeństwa.

Wróćmy jednak do meritum. Pełnej (kontr)rewolucyjnego zapału twórczości nowych władz towarzyszy nasilona aktywność przeciwników zmian. Pod adresem rządzących padają zarzuty działania metodą faktów dokonanych i braku konsultacji społecznych, co w odniesieniu do pierwszego aktu „dobrej zmiany” na niwie edukacji, czyli nowelizacji ustawy o systemie oświaty, jest niewątpliwie prawdą. Na przekór faktom dokonany zorganizowane zostało tzw. wysłuchanie obywatelskie, podczas którego zebrani bez specjalnego zdziwienia dowiedzieli się, że obecna tam pani poseł – przedstawicielka większości parlamentarnej, oraz pani sekretarz stanu, reprezentująca MEN, są przekonane o słuszności przyjętych rozwiązań. „Wolnościowych” – ich zdaniem – w sprawie sześciolatek, a „przywracających sprawdzone rozwiązania z lat dziewięćdziesiątych” w kwestii sposobu wyłaniania i zakresu uprawnień kuratora oświaty. Z kolei niemal wszyscy pozostali spośród kilkudziesięciu mówców dawali wyraz swojemu zaniepokojeniu zmianami, w ich opinii wstecznymi i przyjętymi bez konsultacji społecznych. Dyskusja miała

charakter emocjonalny, ale czysto akademicki, bynajmniej nie z racji współorganizowania jej przez Uniwersytet Warszawski, ale dlatego, że omawiana ustawa została już wcześniej uchwalona przez parlament i podpisana przez prezydenta.

Odmiennie przedstawia się kwestia gimnazjów, których „wygaszenie” (czytaj: likwidację) nowa pani minister zapowiedziała niedługo po objęciu swojego stanowiska. Chwilowo mamy tylko kilkakrotnie powtarzane deklaracje takiego zamiaru, a wiążące decyzje mają (podobno) zapaść dopiero po konsultacjach społecznych. Zwolennicy gimnazjów nie okazują jednak dostatecznej wiary w otwartość władzy na ich argumenty i profilaktycznie mnożą różne formy protestu. Powstają publikacje broniące dorobku tych szkół, zbierane są podpisy pod listami otwartymi i petycjami. Wyjątkową jak na tę grupę zawodową aktywność przejawiają nauczyciele, co bywa interpretowane jako wyraz ich nieuzasadnionego strachu przed utratą miejsc pracy (wg MEN), albo godnej uznania postawy obywatelskiej (wg opozycji). Chciałoby się wierzyć w to drugie, choć głębokie zaangażowanie w działania protestacyjne Związku Nauczycielstwa Polskiego zdaje się świadczyć, że prawda leży gdzieś bliżej środka.

Osobiście w całej opisanej tutaj sytuacji mam poczucie zajmowania mało komfortowej pozycji – okraciem na barykadzie. Cieszę się z przywrócenia obowiązku szkolnego w wieku lat siedmiu, o co zawsze z pełnym przekonaniem walczyłem, a to zbliża mnie do stanowiska strony rządowej. Z drugiej strony, wspólnie ze Społecznym Towarzystwem Oświatowym, sporą grupą znajomych i znacznie większą rzeszą nieznanymi, zdecydowanie stoję w obronie gimnazjów, czego wyrazem jest także zamieszczony w niniejszym numerze artykuł „Gimnazjum (nie) do bicia”. Prezentowana publicznie niezależność poglądów nie jest dla mnie wygodna – po wygłoszeniu opinii podczas wysłuchania obywatelskiego w sprawie sześciolatek usłyszałem w kuluarach, że moja wypowiedź „brzmiała, jakbym był zwolennikiem PiS-u”. A przecież równocześnie swoimi publikacjami dostarczam paliwa (i argumentów) obrońcom gimnazjów, zazwyczaj lokującym swoją sympatię po stronie dzisiejszej opozycji. Słowem, postępuję nie w myśl poglądów politycznych, ale wiedzy i doświadczenia zawodowego. Nic więc dziwnego, że bardzo ucieszył mnie kolportowany w internecie przez grupę „Obywatele dla edukacji” apel, wzywający wszystkie partie polityczne do porozumienia i współpracy dla dobra młodego pokolenia. Chodzi konkretnie o zorganizowanie ponadpartyjnej konferencji poświęconej przyszłości polskiej oświaty. Myśl zrazu wydała mi się przednia, więc z entuzjazmem wklepałem w komputerze swój podpis. Dopiero później przyszła refleksja, że postulat, choć szlachetny, jest absolutnie utopijny.

Rozmaitych dyskusji mamy w życiu publicznym multum. Z reguły przypominają one pojedynki średniowiecznych rycerzy, odzianych w zbroje i okładających się nawzajem mieczami lub toporami, do czasu, aż tarcza lub pancerz jednego z nich nie wytrzyma. Jest przy tym regułą, że mocniejsze uzbrojenie mają ci, którzy aktualnie są u władzy. Niestety, taki model debaty raczej nie nadaje się do wspólnego wypracowywania czegokolwiek, a już na pewno ponadpartyjnego programu dla polskiej edukacji. Potrzebne byłyby raczej porozumienie budowane wokół ogólnie uznanych autorytetów, zdolnych sformułować kompromisowe, a zarazem rozumne stanowisko, nadające się do przyjęcia przez najważniejszych graczy politycznych. Niestety, z autorytetami mamy problem.

Pod koniec 2015 roku odbyła się debata telewizyjna, której część poświęcona została sześciolatkom. Naprzeciw siebie stanęli dwaj pedagogowie o uznanych nazwiskach, doskonale znani w środowisku oświatowym: Tadeusz Pilch i Bogusław Śliwerski. Profesorowie z niepoślednich uniwersytetów.

W swoich wypowiedziach, z pewnością mających źródło także w badaniach naukowych, obaj panowie zaprezentowali stanowiska dokładnie przeciwstawne. Profesor Pilch jednoznacznie opowiadał się za zachowaniem obowiązku szkolnego w wieku lat sześciu, zaś profesor Śliwerski z równym przekonaniem twierdził, że z tego pomysłu należy się czym prędzej wycofać. Widzowie mogli śledzić wymianę poglądów obu prominentnych pedagogów bez żadnej nadziei na wypracowanie przez nich wspólnego stanowiska. Prowadzone równoległe głosowanie audiotele dało wyraźną przewagę poglądu, który reprezentował profesor Śliwerski, ale przecież trudno sobie wyobrazić tworzenie narodowego programu rozwoju edukacji na drodze głosowania telewizyjnego czy internetowego.

Jak dalece patowa jest obecna sytuacja, może świadczyć zanotowana przeze mnie przy innej okazji wypowiedź dziennikarza telewizyjnego, który żalił się, że nie jest w stanie znaleźć w Polsce ani jednego (słownie: „ani jednego”) człowieka, którego mógłby zaprosić do studia w roli niekwestionowanego autorytetu. Nie są takimi dzisiaj ani wybitni naukowcy, ani artyści, ani działacze społeczni, ani księża, nie mówiąc już o politykach. W tej sytuacji jakakolwiek konferencja na temat edukacji, nawet jeśli jakimś cudem odbyłaby się przy współudziale wszystkich ugrupowań politycznych, nie miałaby żadnej szansy wypracowania wspólnego stanowiska. Sorry, taki mamy klimat!

Cóż nam zatem pozostaje? Mimo wszystko obywatelska aktywność – zabieranie głosu w sprawach dla edukacji istotnych. W radzie pedagogicznej, na konferencjach nauczycielskich, zebraniach związkowych, wreszcie w konsultacjach społecznych – nawet jeśli obawiamy się, że są one fasadowe. Nawet w internecie (tylko proszę, mądrze i na temat!). Krople drążą skałę! Potwierdzeniem tej ludowej mądrości jest dla mnie zapowiedź likwidacji sprawdzianu szóstoklasisty, o co walczyłem przez kilka ostatnich lat, publikując artykuły na temat zjawiska testomanii i konfrontując publicznie swoje krytyczne poglądy na temat egzaminów zewnętrznych, nawet z dyrektorem Centralnej Komisji Egzaminacyjnej. Wiem już, że było warto.

Aktywnie działajmy „u podstaw”, w każdej placówce oświatowej. Rozwiązania przyjęte w skali całego systemu mogą bardziej lub mniej sprzyjać rozwojowi lokalnych inicjatyw. Ale ludzka aktywność i pomysłowość jest w stanie przełamać wiele ograniczeń. „Budźmy” więc nasze szkoły, uczmy radośnie, traktując podstawę programową nie jak fetysz, ale zaledwie drogowskaz wskazujący cel, do którego można dotrzeć wieloma drogami. Tak, jak sugeruję to w artykule „Podstawówki przed wielką szansą”. Cieszymy się codziennymi kontaktami z młodymi ludźmi, którzy dzisiaj, chyba bardziej niż kiedykolwiek, potrzebują mądrych, ale nienarzucających się doradców, w swoim możliwie samodzielnym marszu ku dorosłości. Warto wreszcie uwierzyć, że to co najważniejsze w szkole, dzieje się w sferze relacji międzyludzkich!

Dla Czytelników, którzy nie czują się na siłach zajmować meandrami edukacji w wymiarze ogólnonarodowym, przygotowałem w niniejszym numerze „Wokół szkoły” artykuły poświęcone problemom mniej uwikłanym politycznie. Rodzicom, gotowym uczynić wszystko dla zapewnienia swoim dzieciom jak najlepszej przyszłości, polecam szczególnie „Rozważania o udanym życiu”. Nauczycielom i dyrektorom, szukającym porozumienia i współpracy w gronie pedagogicznym – „Fundament dobrej szkoły”.

Wszystkich Czytelników, jak zwykle, zapraszam do rozpoczęcia lektury mojego kwartalnika od kolejnych haseł ze „Słownika dla rodziców i nauczycieli zagubionych w nowoczesnym świecie”. I niech moc (zmieniania tego świata) będzie z Wami!